

Kalambury

„(...) wszystko u [Janusza Antoszczyka] rozgrywa się w ramach szczerze radosnego i wystarczająco oczyszczonego malarstwa, podejmującego do tego grę z wielką tradycją obrazowania. Antoszczyk stara się więc podlegać akademickiej dyscyplinie malarskich gatunków, lecz czyni to wobec niej przewrotnie. Jednak nie zrywa z dyscypliną, lecz ją transponuje. (...) Antoszczyk zdaje się zatem tworzyć portrety, które wszakże nikogo nie portretują, zaś sceny rodzajowe często pozbawione są właściwego im wyrazistego kontekstu, mieszając realia społeczno-polityczne z fantazyjnymi. Bywa to malarstwo też recytatywnym, pasożytniczym – jak powiedzieliby postmoderniści – procederem sprowadzania arcydzieł do zabawnej abstrakcji. Dama z łąsiczką zamienia się w malarski kalambur, zaś na stole sekcyjnym malarz ułożył samego profesora Tulpa, chociaż tego nie możemy być pewni. Z kolei Nabuchodonozor – babiloński okrutnik – zatracił swe straszliwe oblicze i grozę moralnego upadku. Antoszczyk, oddalając się jak echo od pierwowzorów Leonarda da Vinci, Rembrandta czy Blake'a, lubi odwracać klasyczną formułę: *cognitio clara maior est, quam obscura*. Chętnie sięga po deformację, groteskę, zabawną kolorystykę i nonszalancki impast, mocno zamaszysty gest, konsekwentnie nasycając malarstwo wizualnym dowcipem i ... różem. Chcieć lepiej zrozumieć te obrazy budzące estetyczną konfuzję (w sensie *cognitio confusa*) – gdyż nie jest to przecież malarstwo w typie abstrakcji geometrycznej, lecz narzucające nam trudne piękno poznania niewyraźnego, dźwięczące ożywcza, śmieszna symfonia jaskrawych barw w formalnym, płynnym, wibrującym bogactwie zmysłowości (*ubertas aethetica*) – to zadumać się nad dziejowym sensem łacińskiego pojęcia *ingenium*. Słowo to oznacza zdolność umysłu do wglądu we wszelkie identyczności (niepowtarzalność, tożsamość i analogie) – z wyjątkiem samego dowcipu. Ten bowiem nieustannie trawestuje, przebiera się i pozostaje nieuchwytny, niedotykalny, bo sam chwytą, ignorując zawsze i wszędzie ontologiczne różnice. (...)

Mimo wrażenia spontanicznego rozmalowania i żywiołowości, w malarstwie Antoszczyka wyczuwamy niekiedy podobne wyrachowanie zimnego, ostrożnego analityka. Wprawdzie nie tworzy on teorii malarstwa, ale nie przestaje testować hipotezę ducha uwięzionego w maszynie, którą zakładała postkartezjańska teoria umysłu. Mimo wrażenia spontaniczności, ruchy jego pędzla są z góry przemyślane, zamierzone, pociągnięte z rozmysłem i niekiedy jakby wyrachowane. Dlatego można mu postawić pytanie: czy malarstwo jest dlań swobodną mową Ducha, czy tylko więzieniem dla wariacji dowcipu w ramach pewnej artystycznej konwencji? Charakter jego malarstwa sugeruje postawę otwartą – premedytację malarza-agnostyka, któremu bliska jest idea *ingenium absconditum*. Chociaż dowcip wizualny jest wyraźnie obecny w jego malarstwie, on woli doń nie przyznawać się. (...)

W utajonym życiu wyjątkowych i szczerych obrazów Antoszczyka (oczywiście szczerych w sensie retorycznym, a nie psychologicznym), (...), nie zwycięża ani tragedia, ani komedia, ani liryzm, ani farsa, lecz dziwactwo. To ono – ta wyrefinowana, zdyscyplinowana ożywcza dziwność czy inność (jako *diatyposis*) – dokonuje tu ostatecznego rozwiązania kwestii malarstwa”.

Kazimierz Piotrowski, fragmenty tekstu do katalogu wystawy

kurator: Dariusz Leśnikowski

Janusz Antoszczyk studiował w latach 1981-86 w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego) w Łodzi. Dyplom z zakresu

projektowania ubioru i malarstwa. Od 2003 roku profesor ASP w Łodzi. Prowadzi Pracownię Malarstwa i Rysunku na Wydziale Wzornictwa i Architektury Wnętrz. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką warsztatową (sitodruk).

Miał 30 wystaw indywidualnych. Uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1987 roku. Prace artysty w zbiorach instytucji i w kolekcjach prywatnych krajowych i zagranicznych.